ROK II. PAŹDZIERNIK 1930 NR. 10

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Foch czy Fosz?

W artykule wydrukowanym w nr. 7 „Przeszłości (str. 98—99) p. Dr. J. M. zaproponował, by nazwiska marszałka *Focha* pisać po polsku *Fosz.*

Dlaczego? A oto dlatego, że autor słyszał w Poznaniu w tramwaju rozmowę dwuch „chłopaszków" wymawiających: „Ulica *Foha*" (*h*? H. U.). „I pomyślałem sobie — pisze dalej autor — : Co to będzie za sto lat, jeśli już dzisiejsza młodzież nie wie, jak się wymawia nazwisko marszałka!"...

Że w Poznaniu, od kiedy Magistrat przemianował ulicę Głogowską na ulicę Focha „chłopaszkowie" i pospólstwo tak właśnie wymawiają jak „napisane" — to wszystkim dobrze wiadome. Nie możemy wszakże z tego faktu wysnuwać poglądu wyżej przytoczonego, gdyż wiemy, że kultura, oświata postępuje, że przechodzące przez szkoły coraz to szersze warstwy, nauczą się właśnie wymowy. Przecież dziś dzięki właśnie postępowi kultury coraz to „prawdziwiej" nazywamy nawet Egipcjan, Assyryjczyków, Greków, bo ich właściwemi imionami. Argument więc ten odpada.

Nie jest też argumentem za propozycją zmiany pisowni okoliczność, że A. Mickiewicz pisał Dymurier zamiast Dumourier a H. Rzewuski „Choisy'ego na Sochazego przechrzcił", albowiem dobrze jest wszystkim wiadomo, że do połowy XIX wieku transkrybowaliśmy przeważnie nazwiska obce. Obecnie żaden z narodów, używających liter łacińskich, tego nie czyni. Nie czynimy tego słusznie i my. Co więcej stwierdzamy — na skutek wzrostu kultury i znajomości języków obcych — silną tendencję do utrzymania imion własnych, obcych w ich oryginalnej pisowni i możliwem zbliżeniu co do wymowy. Dlatego to oddawna nikt z nas już nie pisze *Ruso, Boalo itp.*, lecz nawet od utartych jak *Donżuan (Don Żuan), Donkiszot (Don Kiszot)* przechodzimy coraz to częściej do *Don Juana i Don Kichota...* Błędnie więc zestawił p. Dr. J. M. dwie epoki o tendencjach, wręcz odwrotnych. I ten więc jego argument odpada.

A zatem uważam propozycję pisania po polsku *Fosz* zamiast *Foch* za chybioną. Piszmy nadal *Foch*, a tych, którzy nie wiedzą, że należy wymawiać *Fosz*, niech pouczają o właściwej wymowie przedewszystkiem ci, których tak

drażni usłyszany *Foch* (z *ch*) czy *Fok*... Zresztą nie uważam też za kryminał, że *Leszczyńska* brzmi na ustach Francuza *Leczinska*, a *Kościuszko* na ustach Japończyków *Kotsuko*...

Clemenceau i Wilson to nie mniej dziś głośne i zasłużone nazwiska i również wcale nie są wymawiane u nas „oryginalnie", ale nie sądzę by p. Dr. J. M. zechciał je pisać *Klemanso* i — przechylając się do miejscowej wielkopolskiej wymowy — Łylson...

Postscriptum. Stwierdzam właśnie na miejscu, t. j. we Francji, że nie tylko u nas, w Poznaniu, spotyka się dwojaką wymowę marszałka Focha: obok bowiem wymowy Foch z *sz* na końcu spotyka się tu również i wymowę z *k* na końcu. Oczywiście pierwsze uchodzi za poprawną, tak bowiem gwarowo, a więc i „rodzinnie" brzmi nazwisko marszałka. Wymowę z *k* sam słyszałem. Dwie osoby z inteligencji, zapytane przezemnie, potwierdziły słuszność mej obserwacji, t. j. potwierdziły, że we Francji można czasami się spotkać z wymową *Fok* (jak u nas z *Foch* z *ch*). Jeśli zatem we Francji, ojczyźnie marszałka, niema zupełnej zgody co do wymowy jego nazwiska, to tembardziej niema czego rozpaczać, że u nas ten i ów, napewno zresztą nie z inteligiencji — powie Foch z *ch* na końcu, a tem mniej niema potrzeby stosować się do propozycji Dr. J. M. co do zmiany pisowni nazwiska na *Fosz*.

P. Ułaszyn.

Krzyż.*)

(Wspomnienie pośmiertne o ks. J. Skorupce, napisane dnia 13. VIII. 1921 r. — na pierwszą rocznicę bitwy pod Ossowem przez b. ucznia V klasy Gimn. K. Kulwiecia w Warszawie, b. ochotnika 236 p. p., obecnie autora niżej zamieszczonego artykułu).

W pamiętny dzień, gdy krwawy bój
Rozstrzygnąć miał losy Warszawy,
Wiódł ksiądz Skorupka baon swój
Do walnej z Moskalem rozprawy.
Nie uląkł się bohater wroga,
Co chmarą otaczał wieś Ossów,
Bo objawienie miał od Boga,
Że triumf tu spłynie z niebiosów.
Więc wśród kul świstu, krzyku rannych w męce,
Wśród ciał poległych, — strasznych bitwy złud,
Wpatrzony w krucyfiks, który niósł w ręce,
Z pieśnią „Serdeczna Matko" pułk nasz wiódł.

*) Przedruk wzbroniony.

I, ufny w nieba gwiazdę przewodniczą,
Powstrzymał wroga męstwem ducha, — wiarą,
Gdy, ugodzony w skroń kulą zbrodniczą,
Padł, cud sprawiając miłości ofiarą.
I konał cicho wśród niebiańskich fal...
Widziałem: rękę miał wzniesioną wzwyż,
Na ustach — uśmiech, w oczach — wieszczą dal,
A w skrzepłej dłoni symbol cudu — krzyż.
O Bohaterze, okryty sławą!
Tyś odszedł, lecz duch Twój z nami żyć będzie!
A za chwalebną śmierć pod Warszawą —
*Imię Twe w głębi serc polskich osiędzie.**)

Bitwa pod Ossowem.

Pobyt na kolonji harcerskiej w Kozienicach. — Początki służby wojskowej w Armji Ochotniczej. — Organizacja 236 pp. — Świetlana postać ks. I. Skorupki, kapelana tegoż pułku. — Bój w Ossowie i Leśniakowiźnie. — Straty. — Dalszy los pułku.

I.

Gdy w lipcu 1920 r. rozpoczął się masowy odwrót wojsk polskich na całej linji długiego frontu rosyjskiego, znajdowałem się na kolonji 14 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej w Kozienicach. Na wiadomość o dość szybko postępującej inwazji bolszewickiej i odezwie Rady Obrony Państwa, wzywającej naród do tworzenia Armji Ochotniczej, postanowiliśmy powrócić do Warszawy i co prędzej zaciągnąć się do formacyj ochotniczych. Dnia 17 lipca, po wielkim apelu i przeglądzie kilku tysięcy harcerzy, zgromadzonych w alei Szucha przy Gen. Insp. A. O. wstąpiłem wraz z kolegami — harcerzami z gimnazjum K. Kulwiecia i 14 Drużyny Harcerskiej w Warszawie do 221 pp., organizującego się pospiesznie w cytadeli z wesołej braci skautowej, która przybywała tłumnie z pieśnią na ustach i w przeciągu paru dni wypełniła przewidziany liczebnie stan kompanji.

Pułk ten miał być złożony tylko z harcerzy i z początku rzeczywiście tak było.

Ochotnicy zostali umundurowani, wyekwipowani i już odbywali ćwiczenia z bronią, gdy nagle w składzie pułku zaszła zmiana. Oto na skutek zarządzenia Dowództwa A. O. postanowiono rozdrobnić go na oddziały, które przeważnie przydzielono do innych, formujących się pułków ochotniczych.

*) Drukujemy ten wiersz jako dokument z r. 1920, świadczący o nastrojach ówczesnej młodzieży szkolnej, walczącej z bolszewikami. Redakcja.

W rezultacie dostałem się wraz ze swym oddziałem do 236 pp., który organizował się na Pradze, kwaterując w dużym gmachu szkolnym u zbiegu ulic Zygmuntowskiej i Targowej. Z odziału naszego powstały zaczątki dwóch pierwszych kompanij, następne zaś organizowano z przybywających grupami i pojedynczo ochotników. W ciągu tygodnia sformowano cały bataljon, złożony z czterech kompanij i liczący około 500 szeregowych i 9 oficerów. Bezwzględną większość ochotników stanowiła młodzież szkolna, począwszy od lat 17, choć byli również i młodsi, a obok nich także ludzie starsi, należący do różnych zawodów, jak np. rzemieślnicy, kupcy, nauczyciele itp., przeważnie jednak inteligencja. Wszyscy tworzyli sharmonizowaną całość, byli pełni wiary, zapału i sił do obrony zagrożonej Ojczyzny. To też ochoczo codziennie spieszyli na ćwiczenia bojowe, a wolne od zajęć wieczory poświęcali na naukę pieśni wojskowych i patrjotycznych, któremi zagrzewali się do przyszłych walk z wrogiem. Dzięki dobrym i zgranym głosom powstał wkrótce znakomity chór, którego reprodukcjom wokalnym przysłuchiwały się rzesze ludzi, a w szczególności krewni i przyjaciele ochotników, gromadzący się stale pod oknami domu koszarowego. Po pewnym czasie do pułku naszego przydzielono kapelana, który również zgłosił się jako ochotnik. Był to ks. Ignacy Skorupka, liczący lat 26, wzrostu średniego, o ciemnych włosach i oczach oraz regularnych, inteligentnych rysach twarzy.

Piękna a skromna postać kapłana odrazu pociągnęła młodzież potęgą ducha i blaskiem majestatu, jaki bił z jego wysokiego czoła. Po przybyciu do pułku zaraz zatroszczył się o nasze potrzeby duchowe. Przychodził często do koszar, wdawał się w rozmowy zbiorowe i pojedyncze, rozwiewał zwątpienia, pocieszał, szerzył dobry wesoły nastrój. Bliżej poznaliśmy swego kochanego kapelana podczas spowiedzi, do której przystąpiliśmy na kilka dni przed wymarszem na front. Wtedy to, wśród długich pouczeń i rad przekonywaliśmy się o jego nieskalanej duszy i charakterze, o głębokiej miłości Boga i Ojczyzny, jaką mocarnemi słowami wlewał w serca nasze, krzepiąc je do czynu i wzbudzając w nich wiarę i patrjotyzm. To też zaskarbił sobie w nas miłość, wdzięczność i cześć. Odtąd widzieliśmy w nim zwiastuna Opatrzności i jako do pocieszyciela strapionych — zwracaliśmy się do niego ze wszystkiemi bolączkami i rozterkami duchowemi, i rzeczywiście doznawalśmy pociechy i ulgi.

Szybko minęły trzy tygodnie ćwiczeń, a nieprzyjaciel coraz bardziej zbliżał się do wrót Warszawy. Przygotowani przez naszego przewodnika duchowego do złożenia życia na ołtarzu Ojczyzny, z upragnieniem oczekiwaliśmy rozkazu wymarszu na front.

Wreszcie dnia 12 sierpnia zotsało zarządzone w baonie ostre pogotowie, a następnego dnia wymaszerowaliśmy z Pragi w kierunku Rembertowa, odprowadzeni za miasto przez orkiestrę, rodziców, krewnych i przyjaciół, którzy, nie mogąc już iść dalej, żegnali nas, niejednego poraz ostatni, z rzewnemi łzami w oczach.

Po drodze zatrzymaliśmy się na dłuższy postój w Ząbkach, gdzie ks. Skorupka odprawił w tamtejszym kościółku swe ostatnie nabożeństwo, w czasie którego wygłosił płomienne, natchnione kazanie. Mówił, że we śnie objawiła mu się Matka Boska i kazała nas pocieszyć i pokrzepić wiarą w zwycięstwo, jakie po krwawych walkach 13-go i 14-go, odniesie oręż polski 15-go i 16-go sierpnia. Należy tu podkreślić, że daty te ks. Skorupka dokładnie oznaczył i w natchnieniu zapewnił nas, że Bóg ześle zwycięstwo, jeżeli tylko przetrwamy ten pierwszy chrzest bojowy, który zarazem będzie dla nas triumfem. Po nabożeństwie wyszliśmy z kościoła przejęci nową wiarą i zapałem męstwa, które zdecydować miało o naszej przyszłości.

Następnie odmaszerowaliśmy w kierunku Ossowa. W drodze towarzyszyły nam już odgłosy armat i terkotanie maszynek na pobliskich pozycjach.

II.

W Ossowie, po posiłku, przygotowaliśmy sobie nocleg na słomie, rozścielonej pod wsią na polanie. Wkrótce sen opanował znużone uciążliwym marczem członki. Jednakże wypoczynek trwał nie długo, gdyż o godzinie 4-ej nad ranem zbudził nas bliski trzask karabinów maszynowych i świst kul, które tu i ówdzie padając, raniły zrywających się ze snu żołnierzy. Natychmiast kazano nam włożyć na siebie płaszcze i plecaki, wziąć karabiny i rozrzucono nas w tyraljerkę po obu stronach wsi; 1-szą i 2-gą kompanję na lewą flankę od wsi do lasu, a 3-cią i 4-tą — na prawą — od pól i łąk do wsi. Staraliśmy się dobrze ukryć w rowach i głębokich bróździach na polu między wysoko rosnącemi kartoflami lub w wysokiej trawie na łąkach, za pagórkami i krzakami.

Po kilkunastu minutach strzelanina ucichła i ujrzeliśmy cofających się w nieładzie żołnierzy polskich, napieranych przez przeważające siły nieprzyjaciela. Bolszewicy szli śmiało całemi falangami z dzikiemi okrzykami radości i klątwami, nie spodziewając się zapewne większego oporu.

Tymczasem nagle natknęli się na naszą, ukrytą w terenie tyraljerę, która w mgnieniu oka wyrosła im z pod stóp, porwana z ziemi komendą „do ataku!“ — „na bagnety“. Runęliśmy na nieprzyjaciela z gromkiem okrzykiem „hurra“, wydobytym z pół tysiąca piersi. Rozpoczęła się bezprzykładna, krwawa walka.

———

Pamiętam, jak wówczas ks. Skorupka, który szedł w tyraljerze opodal mnie, zaintonował „Serdeczna Matko“ i wysunął się naprzód. Spostrzegli to bolszewicy. Poznali księdza po stule i krucyfiksie, który niósł w ręku. Jeden z nich wystrzelił i zbrodnicza kula trafiła księdza w czoło. Nasz wódz duchowy padł nawznak z ręką wyciągniętą ku niebu, trzymając w zaciśniętej dłoni krzyż. Ci, którzy byli świadkami tej tragicznej chwili, z krzykiem rzucili się w kierunku księdza i mordercy, którego położył trupem J. S., uczeń Gimna-

zjum K. Kulwiecia w Warszawie. A ci, którzy nie widzieli, jak konał ich świątobliwy kapelan, dowiedzieli się natychmiast.

Wieść o śmierci księdza Skorupki rozniosła się po polu walki lotem błyskawicy i jak huragan — porwała mścicieli od zaciętej bitwy z wrogiem, na śmierć lub życie i — zwycięstwo.

Wśród niesłychanego zapału i krzyku, strzałów i szczęku broni, dały się słyszeć jęki rannych i konających. Wytworzył się okropny zgiełk, który przygłuszała nasza artylerja.

Po niedługiej walce zdołaliśmy wyprzeć bolszewików ze wsi, biorąc jeńców. Jednakże działanie lewego skrzydła nie było uzgodnione z prawą flanką, która, walcząc po drugiej stronie drogi, wiodącej do Leśniakowizny, pozostawała z boku, za nami, wskutek czego groziło nam zajście nieprzyjaciela z tyłu. Zachodziła więc konieczność wyrównania linji i dlatego musieliśmy się zaraz cofnąć, pozostawiając wieś bolszewikom.

Zajęliśmy drugą pozycję, gdzie wyrównawszy front i nawiązawszy łączność pomiędzy kompanjami, przygotowano się szybko do następnego przeciwnatarcia, gdyż bolszewicy, podtrzymywani silnym ogniem kulomiotowym, znowu zaczęli nas atakować, zbliżając się do naszej tyraljery na odległość kilkudziesięciu kroków. I znów ruszyli chłopcy w bój. Wywiązała się zażarta i długa walka o nierównych siłach, tak, iż nieraz jeden nasz żołnierz miał przeciwko sobie trzech bolszewików. Tu każdy z nas działał już na własną rękę. Kilkakrotnie następowaliśmy, to znowu nas cofano i znów szliśmy naprzód. Zabrakło bowiem jednolitej komendy, dowódców — oficerów i podoficerów, którzy przeważnie polegli lub byli ranni. Między innymi padł kapitan Natarewicz, żona jednego z oficerów, który poprzednio został zabity, i sanitarjuszka, która w krytycznej chwili chwyciła karabin i przybiegła z ambulansu na pole bitwy, aby dopomóc walczącym braciom. Poległo również wielu szeregowych, a tych, którzy jeszcze ucierali się z wrogiem, nieraz chwytała rozpacz z powodu niedomagań w funkcjonowaniu karabinów i braku t. zw. „łódek", tj. magazynów z nabojami.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że przed wymarszem z Warszawy umundurowano nas i wyekwipowano kompletnie, ale widocznie zapomniano o należytem uzbrojeniu. Dostaliśmy wprawdzie nowe karabiny francuskie i po 200 nabojów w paczkach, ale po jednej tylko łódce z 5 nabojami. W czasie walki po wystrzeleniu owych 5 nabojów łódka taka automatycznie wypadała z karabinu i ginęła. Żołnierz zaś zamiast zapasowych, gotowych magazynów z nabojami, musiał wkładać po jednym naboju do rozgrzanej lufy, co opóźniało szybkość i skuteczność strzału oraz często powodowało niedomykanie lub zacinanie się zamku wskutek zasypania piaskiem. — pozatem w bataljonie brakowało karabinów maszynowych, bez których nie można było skutecznie operować na dwukilometrowym odcinku przeciwko przeważającym siłom sowiec-

kim z licznemi kulomiotami. Te dwa niedopatrzenia w uzbrojeniu przyczyniły się do wielkich strat w ludziach, którzy, nie mając odpowiednio zabezpieczonej obrony, zmuszeni byli walczyć nieraz o każdą piędź ziemi i bezużytecznie przelewać krew.

Dlatego też bój w Ossowie trwał z przerwami cały dzień i dopiero wieczorem, po sześciu krwawych kontratakach, i z wielkim ubytkiem sił, zdołaliśmy wypędzić bolszewików z Ossowa i Leśniakowizny, wsparci przez baon 13 pp., który nas zastąpił na odzyskanych pozycjach. My zaś następnego dnia 15-go sierpnia, wróciliśmy na pobojowisko, aby obliczyć straty i pogrzebać zabitych.

Okazało się, że z kompanij, liczących około 130 ludzi, zostało po 30—70 zdrowych i do walki jeszcze zdolnych żołnierzy. Resztę stanowili zabici, ranni i zaginieni lub nieużyteczni z jakichkolwiekbądź innych przyczyn.

Pole bitwy przedstawiało okropny obraz, zwłaszcza na prawem skrzydle, gdzie walczyły trzecia i czwarta kompanje. Odsłonięta duża przestrzeń od najbliższych pól i łąk do wsi była pokryta trupami, strasznie zmasakrowanemi i w dodatku obdartemi z mundurów i butów, które bolszewicy zdążyli już przywdziać, aby potem niby polscy żołnierze z polskiemi odznakami — wprowadzać nas w błąd. Należy tu dodać, że owe odznaki, jak np. harcerskie „lilijki“ i „krzyże“ oraz ochotnicze, białoamarantowe „rozetki“ i „orzełki“, zostawialiśmy na mundurach i furażerkach, a bojaźliwych, przewidujących następstwa kolegów, upominaliśmy, by ich nie zdejmowali. Jednakże pozostawienie tych odznak na sobie wielu odważnych przepłaciło później życiem, gdyż bolszewicy z takimi „polskimi łycariami“, w razie wzięcia do niewoli, rozprawiali się na miejscu, często jeszcze męcząc ich przed śmiercią.

Pochowawszy poległych w ogromnej, wspólnej mogile, wyruszyliśmy celem reorganizacji w kierunku stacji Miłosna. Tam z niedobitków jednego baonu 236 pp. został utworzony bataljon „śmierci“ 36 pp., który w dniu 16 sierpnia znów wziął udział w boju i wraz z oddziałami 8 dywizji pędził nieprzyjaciela przez Wyszków aż do Zgorzelisk i pod Kolno na granicy pruskiej, a potem przetransportowany z całą dywizją na front południowy, maszerował przez Małopolskę Wschodnią i Wołyń do Połonnego nad Słuczem, gdzie zaskoczyło go zawieszenie broni.

Niedługo potem nastąpiło zwolnienie bohaterskiej młodzieży szkolnej z wojska, prócz tej, która (z pośród 11,927 uczniów — szeregowych A. O., pochodzących z różnych szkół polskich) w liczbie 327 poległych — odeszła na wieczną wartę. Taką w krótkości jest historja działań wojennych 236 pp. i jego kapelana śp. ks. I. Skorupki, o czem osobną monografję przygotowuje podpisany.

Stefan Szarecki,
b. ochotnik 236 pp. A. O.

Poznań.

Wojna rosyjsko-japońska r. 1904—1905.*)

II.

Pod osłoną floty adm. Togo Japończycy dokonali z powodzeniem wylądowania swej I armji na wybrzeżu Korei w Czemulpo; było tam pod wodzą Kurokiego 128.000 ludzi i 294 działa. Nazajutrz zaatakowano i zatopiono obserwujący bezsilnie krążownik ros. „Warjag“. Dopiero po 6 tygodniach w końcu marca armja ta dotarła po okropnych drogach koreańskich do rzeki Jalu, bronionej przez gen. Zasulicza. Według jednej wersji Zasulicz wskutek uszkodzenia drutów telef. nie otrzymał wydanego przez wodza naczelnego Kuropatkina rozkazu cofnięcia się; według innych pogłosek dumnie mu odpowiedział, że kawalerowie orderu św. Jerzego nie mają zwyczaju cofania się przed wrogiem. Tak zwana Tiureńczeńska bitwa (1—4 maja) korpusu Zasulicza (7000 ludzi) z sześciokrotnie przewyższającemi siłami przeciwnika kosztowała Rosjan 2400 ludzi w tej liczbie 600 zabitych. Działalność Kuropatkina nie podobała się namiestnikowi Dalekiego Wschodu Aleksiejewowi, który otoczył go atmosferą nieufności i umożliwiał wybryki podwładnych. Japończycy się przekonali, że Rosjanie mają średniowieczne pojęcie o metodach prowadzenia wojny. Rozumiejąc, że cały świat patrzy na to pierwsze wielkie zmaganie się rasy białej z żółtą, przygotowywali się drobiazgowo do każdej bitwy. Rzekę Jalu przebrnęli po szyję w wodzie pod ogniem artylerji. Bitwa ta należy do zwrotnych momentów w dziejach ludzkości. Jest to początek końca Rosji jako mocarstwa Romanowych. Na całym teatrze wojny w maju 1904 r. Rosjanie mieli nie więcej nad 110.000. Jednotorowa kolej syberyska mogła przewozić podczas miesięcy letnich 40.000 ludzi miesięcznie. Dopiero w październiku Kuropatkin spodziewał się mieć taką liczebną przewagę, którаby pozwoliła mu rozpocząć działanie zaczepne. Na morzu Rosjanie zniszczyli w tym czasie transportowiec, z którego uratowali tylko 20 oficerów i 17 żołnierzy, którzy oddali się do niewoli — reszta wolała zginąć niż poddać się. 15 maja dwa największe pancerniki japońskie wpadły na minę i zatonęły razem z załogą. W maju wylądowały 2 armja Oku, 3 — Nodzu i 4 — Nogiego, razem przeszło 80.000; przybył też wódz naczelny marszałek Oyama. Opór rosyjski był złamany przy Nanszanie, gdzie walkom lądowym towarzyszyła artylerja morska z obu stron. Furjackie ataki Japończyków na dość dobrze umocowane pozycje Rosjan z drutu kolczastego, dawały przedsmak tego, co miało nastąpić podczas długich i uporczywych walk przy oblężeniu Portu Artura, który właśnie został odcięty. W tej bitwie przy Nanszanie 26 maja Japończycy stracili 4.500 ludzi z 30.000 czyli 15 proc., a Rosjanie połowę swego oddziału, liczącego 3000, oraz 68 armat i 10 karabinów maszyn.

Na morzu Japończykom mniej się szczęściło. W maju zatonęły na minach

*) Patrz Nr. 9.

krążownik i pancernik; drugi krążownik zderzył się we mgle z japońskim statkiem; oba zatonęły z 768 ludźmi załogi. Czwarty statek — pancernik został poważnie uszkodzony. Wskutek tych strat Japończycy wykazywali b. mało ruchliwości na morzu i nie mogli ani zablokować należycie Portu Artura, ani nawet obronić wybrzeży Japonji, do których docierał odważny admirał Biezobrazow na rozkaz b. energicznego naczelnika floty władywostockiej admirała Skrydłowa. Tak, 15 czerwca u wybrzeży Japonji Rosjanie zatopili trzy duże transportowce, które wiozły kilka tysięcy żołnierzy, amunicję i ciężką artylerję dla oblężenia Portu Artura i nawet kasę z kilkoma miljonami jen. Nie mogło to jednak zmienić zasadniczo losu fortecy rosyjskiej, która nie posiadała ani telegrafu iskrowego, ani balonów i miała wówczas załogi 2700 pod wodzą gen. Stoessela. W końcu czerwca Kuroki z 128.000 i 294 działami i Nodzu z 92.000 i 182 działami wyparli Rosjan z półwyspu Laoduńskiego, na którym powstał Port Artura, osaczony przez 81.000 marszałka Oyamy. Wódz naczelny wszystkich sił ros. na lądzie i morzu Aleksiejew wymagał od Kuropatkina akcji zaczepnej, car nadesłał mu depeszę, w której obarczał go całą odpowiedzialnością za los twierdzy. Kuropatkin przeżywał tragedję, gdyż te wymagania były w zupełnej sprzeczności z jego przekonaniem o konieczności wyczekiwania momentu, gdy siły rosyjskie będą przeważające. Wywiązał się w czerwcu szereg walk, z których większa przy Telissu 14 i 15 czerwca ukończyła się trzeciem od początku wojny zwycięstwem żółtych; mając 35.000 stracili oni 1.200; Rosjanie w sile 25.000 cofali się w nieładzie, pozostawiając 3.600 na polu walki. Przy Tasziczao 17 lipca Kuroki rozbija generała hr. Kellera, który poległ. Straty ros. wynoszą 2.400, japońskie 1000. Oskarżono Kuropatkina, że on przez pięć dni czekał nie wiedzieć czego, umożliwiając Kurokiemu doskonałe przygotowanie się do uderzenia. Tymczasem i na morzu działy się rzeczy poważne. W bitwie koło Portu Artura 26 lipca poważnie uszkodzono krążownik ros. i dwa japońskie. Wobec uporczywych ataków japońskich niespełna 2 klm. od twierdzy, obrońcy jej postanowili wysłać całą flotę, która miała się przedrzeć przez obręcz statków japońskich i połączyć się z władywostocką. 10 sierpnia admirał Vietinhof na czele 6 pancerników, 4 krążowników, 8 torpedowców ruszył przeciw Japończykom, lecz flota była rozgromiona, a admirał zabity. 5 pancerników, krążowników i 3 torpedowce schroniły się w Porcie Artura, reszta, czyli 17 statków, znacznie uszkodzonych, zawinęło do różnych portów neutralnych, gdzie zostały rozbrojone, a załoga internowana. Krążownik „Nowik" został ścigany i zatopiony koło wyspy Sachalin.

14 sierpnia flota władywostocka z 3 krążowników pod wodzą adm. Jessena spotkał się z 26 krążownikami Kamimury, który zatopił jeden statek rosyjski, a dwa drugie zmusił do ucieczki z uszkodzonemi maszynami i kominami.

W ten sposób siły morskie rosyjskie na Oceanie Spokojnym zostały bądź to unicestwione, bądźto unieszkodliwione. Taki był wynik wojny przy końcu

pierwszego półrocza. W Rosji rozpoczynało się wrzenie rewolucyjne. Lenin ze swym sztabem z Genewy nawadniał Rosję bolszewicką literaturą, drukowaną na najcieńszym papierze. Inteligencja coraz bardziej oburzała się na nieudolne prowadzenie wojny i haniebne porażki. Chłopi podpalali i rabowali gdzieniegdzie majątki. W lipcu został zamordowany minister Sp. Wewn. von Plehwe, który pragnął tej wojny celem odwrócenia uwagi ogółu od spraw społecznych i ustrojowych. Rosja miała się pocieszyć przyjściem na świat długo oczekiwanego następcy tronu, nieszczęsnego Aleksego. Z powodu tego radosnego wypadku car zniósł karę chłosty, stosowaną na mocy wyroków sądów gminnych względem chłopów i inorodców (plemion półdzikich). Już poprzednio, w r. 1903 skasowano bicie zesłańców batem i rózgami, golenie im głowy i przykuwanie do wózka w kopalniach. W ten sposób granaty japońskie rozbijały pomału gmach niewoli rosyjskiej. Jesień przyniosła dalsze niepowodzenia na froncie. Kuropatkin wbrew swym przekonaniom musiał stoczyć olbrzymią bitwę przy Ljaojanie. Przez cały tydzień zmagały się w szeregu zaciekłych walk najlepsze części obu armij, liczące razem przeszło ½ miljona ludzi. Przeciwnicy wykazali nadzwyczajne męstwo, szalone ataki wywoływały niezwykłej siły rosyjskie kontrataki, lecz organizację lepszą, jak zawsze, mieli Japończycy. Stracili oni podczas tych krwawych dni 25. VIII. — 2. VX. 23 000 ludzi; straty Rosjan wynosiły 19 000.

Marzenia Japończyków o sprawieniu Rosjanom Sedanu nie udały się. W Petersburgu mówiono nie o pokoju, lecz o zwycięstwie. Do Mukdenu koleją syberyjską przywożono co miesiąc 30 000 świeżych żołnierzy. Japończycy twierdzili, że gdyby Kuroki miał w tej bitwie jeszcze 2 dywizje, pogrom Rosjan byłby zupełny i wojna byłaby skończona. Oblężenie Portu - Artura szło ciężko i radosnych nowin Japończycy stamtąd nie mieli. Po ciężkich ofiarach Japończycy osiągnęli tylko częściowo swe cele.

Rosjanie poważnie narazili się Anglji, z którą ledwo nie doszło do wojny. Okręty handlowe z Morza Czarnego wypłynęły na Morze Śródziemne, uzbroiły się tam i w postaci statków wojennych jęły zatrzymywać na Morzu Czerwonem i rewidować statki angielskie, podejrzywane o dowóz materjałów wojenych do Japonji. W Anglji wywołało to wielkie oburzenie, które doszło do najwyższego stopnia 21. X., gdy udająca się do Japonji flota bałtycka pod wodzą Rożdestwieńskiego zbombardowała statki rybaków angielskich, które w cieniach nocy wydały się Rosjanom torpedowcami japońskimi. Rząd angielski zarządał wstrzymania floty, kazał fortom Gibraltaru bombardować Rożdestwieńskiego w razie nieusłuchania rozkazu zatrzymania się i wymógł na Petersburgu zgodę na odszkodowanie i ukaranie winnych zatopienia 2 statków rybackich oraz na zwołanie międzynarodowej komisji śledczej. Kuropatkin, stale wzmacniany przybywającemi posiłkami, i mając koło 300 000 ludzi postanowił uderzyć, by obronić Mukden, stolicę Mandżurji. W tej bitwie

przy Szache dzielnie mu pomagali generałowie o niemieckich nazwiskach: Sztakelberg, Kaulbars, Grippenberg, Bilderling.

Walki trwały od 5 do 16 paźdz. kosztowały każdej stronie po 40.020 ludzi. Japończycy w końcu zimy mieli również 300 000. Obie strony mocno ufortyfikowały olbrzymi front (47 mil ang. rosyjski, japoński — 40 mil ang.) wymagający wzdłuż siebie dwu dni marszu, przytem wielkie znaczenie miało bardzo umiejętne rozmieszczanie rezerw. Na tym punkcie organizacja po obu stronach była wadliwą.

10 marca po kilkudniowej bitwie, największej i najbardziej krwawej, Japończycy utworzyli olbrzymie koło w pobliżu Tielinga, by otoczyć Rosjan. To się im nie udało wskutek waleczności przeciwnika i własnych błędów, lecz porażka Rosjan była olbrzymia i wojna przez nich przegrana. Stracili oni w tej bitwie 97 000, Japończycy koło 45 000. Chociaż Japończycy rzucili na teren walki wszystkie swe siły, a Rosja zaledwie $^1/_{10}$, jednak musiała się uznać za pobitą, gdyż ilość zabitych, rannych i wziętych do niewoli wynosiła $^1/_4$ jej ludzi na teatrze wojny. Walczono z ogromnym wysiłkiem od 1 do 6 marca 1905 o Mukden. W walkach brało udział po stronie ros. 370 bataljonów i 142 szwadronów i setek kozackich z 1 200 dział średnich i 300 ciężkich; karabinów maszynowych 100. Japończycy mieli 263 bataljonów, 66 szwadronów i 892 dział średnich, 170 ciężkich i 200 karabinów maszynowych. Podczas bitwy wskutek chaotycznych rozkazów i braków służby łączności niektóre oddziały rosyjskie niszczyły się wzajemnie, inne w odwrocie szły w kierunku nieprzyjaciela i trafiały do niewoli. Straty Rosjan obliczano na 20 000 poległych żołnierzy i 4 000 oficerów, rannych było 57 000 żołn. i 1 400 ofic., oraz kilkanaście tysięcy jeńców, czyli ogólne straty przewyższają 97 000. Dział stracono 35 z 100 000 pocisków. Zwycięscom dostały się: kancelarja wodza naczelnego ze wszystkimi aktami i planami, składy, 4 szpitale, kolejka polowa. Przyczyną porażki rosyjskiej były braki informacyj o Japończykach, brak łączności między oddziałami, chwiejność dowództwa. Straty swe Japończycy obliczali na 41 tys. Kuropatkin został zastąpiony przez Liniewicza i zajął podrzędne stanowisko. Tymczasem szykowały się groźne wypadki na morzu. 15. II. z Libawy wyszła flota adm. Niebogatowa, składająca się z całkiem starych, nienadających się do walki statków. Połączone floty spotkały się 28 maja 1905 r. koło wybrzeży japońskich w pobliżu wyspy Cuszimy z flotą admirała Togo. Zawrzała bitwa trwająca kilka godzin. Statki japońskie miały działa tak dalekonośne, że znajdując się poza linją pocisków rosyjskich mogły bez szkody dla siebie zatopić kilkanaście ros. pancerników. Obaj admirałowie wzięci do niewoli, 7 000 Rosjan znalazło śmierć w otchłani morskiej, 6 000 trafiło do niewoli. Wartość zniszczonej floty oceniano na 200 mil. rb.

Port Artura był miastem z 34 000 mieszkańców. Fortyfikacje w chwili rozpoczęcia wojny nie były ukończone Od strony morza broniony był przez

22 baterje, z których tylko 9 były umocowane na betonie. Armat posiadał 122, z tych tylko 15 nowego typu, reszta przestarzałe. Od strony lądu tylko $^{1}/_{3}$ część frontu była ufortyfikowana. Bombardowana po raz pierwszy w lutym 1904 przez 18 statków japońskich twierdza nie ucierpiała, natomiast statki japońskie doznały poważnych uszkodzeń. Po wybuchu wojny rozpoczęto usilną pracę nad umocnieniami, wzniesiono 92 baterje z 525 działami. Zbudowano kilka szeregów płotów z siatki drucianej naelektryzowanej, założono miny. W ciągu 2 pierwszych miesięcy wojny twierdza była 4 razy bombardowana z kilkunastu pancerników i krążowników japońskich. 3 razy próbowano zatopić stare statki przy wyjściu z portu, by zamknąć flotę rosyjską. Od pierwszych dni sierpnia bombardowanie miasta odbywało się codziennie, wyrządzając wielkie szkody. Japończycy zdobywali jeden po drugim forty i wzgórza, okalające miasto i twierdzę. Zwłaszcza zaciekłe trzydniowe ataki były skierowana na Wysoką Górę i kosztowały Japończyków 12 000 ludzi. Stosowano na wielką skalę przekopy podziemne, wysadzanie umocnień minami, walczono zaciekle w galerjach podziemnych. Załoga chorowała od jesieni na szkorbut, traciła wiarę w zwycięstwo i nadzieję na odsiecz. Okopy japońskie były na odległości 30—50 kroków.

Japończycy posiadali takie ilości pocisków, że strzelali z armat do poszczególnych żołnierzy. Na początku listopada Wysoka Góra została zdobyta. Ponieważ górowała nad portem, Japończycy ustawili na niej działa i zbombardowali flotę; kilka krążowników zatonęło. Zaciekłe ataki na najmocniejsze pozycje odbijano z wielkiemi stratami dla żółtych, jednak duch obrońców osłabł ostatecznie w grudniu, zwłaszcza po śmierci dzielnego generała Kondratenko (15. XII.). 1 stycznia cała pierwsza linja fortów została zniszczona. 2 stycznia, pod ogniem huraganowym, który trafiał do składów bomb i wywoływał okropne wybuchy, Rosjanie prosili o rozejm i podpisali kapitulację, na mocy której twierdza stawała się japońską, żołnierze szli do niewoli, oficerowie mogli wrócić do Rosji o ile się zobowiązali nie walczyć z Japonją. Z 37 000 załogi pozostało w szeregach 13 000, z tych 5 000 chorych i inwalidów. Zostali oni wzięci do niewoli z 8 generałami i 4 admirałami. Straty ros. wynosiły 10 000 w zabitych i 14 000 rannych. Japończycy stracili 74 000 ludzi. Oblężenie trwało 328 dni i było jednem z najbardziej długich i krwawych w dziejach wojen. W ciągu 8 miesięcy twierdza była całkiem odcięta od świata. Tak fatalnie skończył się pierwszy rok wojny. Ogólne straty rosyjskie w r. 1904 wynoszą: 200 000 zabitych, rannych i jeńców, chorych 25 000; stracono 720 dział i prawie całą pierwszą flotę Oceanu Spokojnego. Dowódca twierdzy generał Stoessel był na początku wojny sławiony jako bohater przez sfery konserwatywne. Opinja niezależna uważała go za karjerowicza, krzykacza, despotę. Był to człowiek mało wykształcony i marny organizator. Oddał fortecę wbrew opinji Rady Wojennej. Wrażenie skandalu sprawiła ta okolicz-

ność, że Stoessel zaprzepaścił całe rządowie mienie twierdzy, jednak zdobył dla siebie pozwolenie przeciwnika na wywiezienie własnego mienia. Przez szereg mesięcy szerzono chwałę generała po całej Europie. We Francji zbierano składki na ofiarowanie mu szabli honorowej. Gdy się wykryło, że forteca była oddana przedwcześnie i posiadała znaczne zasoby pocisków i żywności, car zarządził wydalenie Stoessela z wojska i kazał wszcząć sądom wojennym dochodzenie w r. 1907. Uznany za winnego i skazany na więzienie został ułaskawiony w r. 1909.

W Rosji dojrzewały wielkie przemiany i gromadziły się poważne siły przewrotu. Po zamordowaniu Plehwego car mianował Min. Spr. Wewn. łagodnego i liberalnego ks. Światopołk-Mirskiego, który ogłosił za podstawę swej polityki zaufanie do społeczeństwa, cofnięcie niektórych krępujących zarządzeń i ułaskawienie szeregu przestępców politycznych. Jednak ani on ani monarcha nie zamierzali nadać konstytucji, do której parły żywioły liberalne. W listopadzie w Petersburgu odbył się zjazd przedstawicieli samorządów ziemskich, którzy wyraźnie i dobitnie zarządali konstytucji. Z powodu 40-lecia reformy sądowej odbyły się liczne w całem państwie bankiety adwokatów i innych grup inteligencji, która uchwalała wszędzie żądanie wprowadzenia rządów przedstawicielstwa narodowego. Tak wpływowa instytucja, jaką była Rada Miejska Moskwy, tej dawnej stolicy, w której odbywały się koronacje, również powzięła podobną uchwałę. W kraju wrzało. W grudniu położenie Porta Artura stało się beznadziejnem. Może to wpłynęło ostatecznie na cara, który 25 XII. 1904 ogłosił ukaz do Senatu, rozkazujący Komitetowi Ministrów opracowanie szeregu reform, dotyczących rozszerzenia praw i demokratyzacji samorządów, wzmocnienia niezależności sądów, państwowego ubezpieczenia robotników, zniesienia zbytecznych ograniczeń prasy, złagodzenia praw wyjątkowych, stosowanych do osób nierosyjskiego pochodzenia i staroobrzędowców (raskolników), wreszcie zapowiedziano zrównanie chłopstwa z innnymi stanami. Jednocześnie car zakazywał radom miejskim i ziemstwom (samorządom powiatowym) omawianie spraw politycznych i ostro potępiał dążenia do zmiany „przez wieki uświęconych fundamentów rosyjskiej państwowości“. Te groźne słowa szybko zwietrzały, i pod wpływem straszliwej lawiny wypadków car czynił w ciągu całego tragicznego roku 1905 ustępstwa, z których każde było nieudolne i kompromitujące władzę.

Pierwszy cios uderzył 22. I. 1905, gdy dziesiątki tysięcy carosławnie nastrojonych robotników ze sztandarami cerkiewnymi i obrazami ruszyły pod wodzą popa Hapona przed Pałac Zimowy, by błagać cara o wstawiennictwo i obronę przed wyzyskiem fabrykantów. Wojsko spotkało ten pochód gęstemi salwami, poległych i ciężko rannych liczono na kilka tysięcy. W kołach pałacowych przemogła orjentacja antyliberalna, Św. - Mirski otrzymał dymisję; miejsce jego zajął Bułygin, generał - gubernatorem stolicy był mianowany okrutny Trepow, zwolennik rozstrzeliwania demonstrantów. Wbrew zakazo-

wi rady miejskie, ziemstwa i zjazdy szlachty zasypywały rząd żądaniami zwołania przedstawicieli narodu. Teror się szerzył. Słynny później Sawinkow zabił bombą generała - gubernatora Moskwy w. księcia Sergjusza. Car przerażony falą rewolucji nazajutrz po tym mordzie ogłasza swe mocne postanowienie *powołania najlepszych, zaufaniem ludu się cieszących, wybranych przezeń przedstawicieli celem opracowania nowych praw.*

Wielkie niepowodzenie wojenne w marcu przedstawiłem wyżej.

W kwietniu zaniechano wprowadzenia w Finlandji rosyjskiego prawa o służbie wojskowej i ogłoszono tolerancję religijną, skutkiem której w pierwszych tygodniach powróciło do kościoła katolickiego 200 000 byłych unitów. Latem rozpoczęły się krwawe rozruchy we flocie w Kronsztadzie, Libawie i Sebastopolu. To miasto było ostrzeliwane przez załogę zbuntowanego pancernika „Potiomkin", który unikając prześladowania poddał się Rumunji. Obok wojny z Japonją, rozpoczęła się wojna domowa.

Prezydent St. Zjedn. Roosvelt zaproponował pośrednictwo i rozpoczęcie pertraktacyj pokojowych. 2. VIII. przybył do St. Zjedn. S. Witte i baron Komura. Dzięki zręczności Wittego, ustępliwości Japończyków i pośrednictwu Amerykanów pokój podpisano 6. IX. Warunki pokoju były łagodne: Rosja uznawała prawa Japonji do Korei, oddawała jej Port - Artura; oba państwa wycofywały się z Mandżuryj i oddawały ją Chinom; Japonja dostała połowę Sachalinu. Japończycy wpierw żądali kontrybucji i wydania wszystkich statków wojennych, które się ukryły w obcych portach.

Koszta wojny dla Rosji oblicza się na 2 miljardy rb.; Japonja wydała mniej. Natomiast znacznie ważniejsze są skutki polityczne. Rosja straciła swe znaczenie mocarstwowe, i odtąd zaczyna się początek jej końca. Po ukończeniu wojny czekała ją olbrzymia rewolucja, która w posadach zachwiała państwem i dynastją. Sprawa polska wyszła na tem dobrze. Doniosłość wypadków ocenili Piłsudski i Dmowski, którzy odbyli podróż do Japonji — oczywista bez doraźnego skutku. Pociski japońskie, rozbijając dom niewoli rosyjskiej, przyczyniły się do wyzwolenia Polski. W jesieni 1905 powstały pierwsze szkoły prywatne polskie w Kongresówce. Wojna ogromnie skompromitowała cara i ustrój. Prasa radykalna rosyjska, zasilana przez licznych Żydów współpracowników, rozpoczęła gwałtowną kampanję, dowodząc, że powodem wojny była chciwość dostojników petersburskich (sekretarza stanu Bezobrazowa, ministra Plehwego, admirała Abazy i nawet Namiestnika Dalekiego Wschodu Aleksiejewa, którzy ciągnęli olbrzymie zyski z leśnych koncesyj w Korei, gwałcili tam prawa, krzywdzili tubylców i kierowali zagraniczną polityką Rosji w duchu aroganckim względem Japonji Ziściła się przepowiednia wielkiego ros. filozofa Włodz. Sołowjewa, który zmarł w r. 1900: „Rosjo! Zapomnij o swej chwale! Orzeł dwugłowy porażony, i żółtym dzieciom ku zabawie rzucone strzępy twych sztandarów!" *P. Żukowski.*

Z prasy

+ „Słowo“ w Nr. 160 zamieszcza wspomnienia I. M. o wojnie 1920 r. Autor bez obsłonek, z męską prawdomównością przedstawia nam to, co się wówczas działo: „*Z pod Rudziszek wparto nas w równinę Orańską i piachy po brzuchy. Zmęczeni bitwą, wlekliśmy się z minami obojętnemi na wszystko. Charakterystycznem było, że oddziały piechoty cofające się teraz razem z nami, złożone były nieomal wyłącznie z samej tylko „szarży“: oficerowie, sierżanci, podoficerowie. Zbyt wielkie rozprężenie wżarło się bowiem w masy szeregowych i one prysły. Widzieliśmy takiego, co pod ogniem artyleryjskim pędził przez pola krowę i myślał dureń, że ją do domu doprowadzi, inny niósł na plecach zrabowane poduszki. Po drodze połamane wozy i auta, rozsypana amunicja. Bolszewicy następowali na pięty. Stale, systematycznie, z nieubłaganą szybkością. Koło Mereczanki stała w bezładzie większa grupa naszej piechoty, na wzgórku oficer starszej rangi donośnie krzyczał i straszliwe gestykulował obydwoma rękami. Wdać było, że rozkazy wydawał niezwykle gorączkowo, jakby się bał, że za chwilę nie starczy mu sił na dopilnowanie ich wykonania, a nad brzeg rzeki zajeżdżały furgony taborów i wywracały do wody całą swą zawartość. Złota toń Mereczanki chłonęła wielkie zapasy amerykańskich konserw, worki z mąką, cukrem, skrzynki naboi, zapasowe karabiny, najróżniejszą amunicję. Ponuro stali wokół żołnierze, a wzrok ich błądził po naruszonej pluskiem powierzchni wodnej.*“

+ W Nr. 170 „Słowa“ L. Uzięblo przypomina nam działalność numizmatyków wileńskich. W założonem przed 75 laty Muzeum Starożytności było przeszło 2000 sztuk monet i medali. Znaczna ich część została po r. 1863 zagrabiona przez Murawjewa; Znaczna część zbiorów Eust. hr. Tyszkiewicza, założyciela owego muzeum i ojca archeologji kresowej, została przez jego spadkobierców zlicytowana i dla kraju stracona. Wybitnym zbieraczem był A. Brodowski, który w przeciągu 30 lat zgromadził przeszło 20.000 przedmiotów, obrazujących wszelkie działy kultury kresowej wieków ubiegłych. Zbiory te zawierały znaczne ilości rzadkich monet polski-głogowskich, polsko-czeskich, polsko-ryskich i n. W r. 1916 Brodowski przewiózł wszystkie swe zbiory do Witebska i zaprzepaścił je tam na zawsze.

+ Na Paryż i Londyn Niemcy rzucili z aeroplanów podczas wojny światowej 25 000 tonn żelaza w postaci bomb. W Londynie zginęło od tych bomb 857 ludzi, rannych zostało 2.500. Na Paryż w ciągu jednego dnia 15 września 1918 Niemcy rzucili 20 tonn pocisków.

+ Flota angielska w r. 1914 posiadała 29 dreanought'ów („nieustraszonych“ — tak zwano największe okręty bojowe XX w.), 57 pancerników, 374 krążowniki i torpedowce oraz 75 łodzi podwodnych. Załogi było 120 tys. ludzi. Stany Zjednoczone, które wówczas miały mniej statków każdego typu, w r. 1928 mają więcej torpedowców (200 przeciwko 121 angielskim) i łodzi podwodnych (120 przeciw 70 ang.). Znamy rolę łodzi podwodnych; możemy wywnioskować, że Anglja przestała być pierwszą potęgą morską. Jest to punkt zwrotny w dziejach ludzkości. („Tęcza“ Nr. 17, r. 1930).

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ W lipcu rozpoczęto w Trokach dalsze prace konserwacyjne przy ruinach zamku. Prace te w r. b. prowadzone mają być przez dwa miesiące. Przewidywane jest umocowanie korony murów, ostateczne zakonserwowanie wieży zamku głównego na wyspie, zabezpieczenie najbardziej zrujnowanej baszty na wyspie itd. Kieruje pracą jak i w roku zeszłym komisja w składzie prof. Kłosa, dr. Lorentza i in.

+ Prof. Uniw. Batorego Kłos zajął się zbadaniem podziemi i fundamentów, Bazyliki wileńskiej.

+ W r. 1929 produkcja nasza zmalała:.

w przemyśle	włókienniczym o	40%
„	budowlanym o	33%
„	metal. i maszyn. o	29%
„	hutniczym o	28%
„	mineralnym o	26%
„	węglowym o	22%
„	drzewnym	17%
„	odzieżowym	15%

Skurczenie się naszej produkcji wynosi w r. 1929 — 10%, światowa zmalała o 10%. Ludkość jeszcze nie znała tak przewlekłego i powszechnego kryzysu.

+ Los Polski zależy w znacznym stopniu od szybkiego podniesienia poziomu gospodarczego, zdrowotnego i umysłowego miljonów chłopstwa naszego. Organizacje gospodyń wiejskich przy kółkach rolniczych zorganizowały z powodzeniem konkursy p. t. Zdrowie w chacie wiejskiej.

Sąd konkursowy zwraca przedewszystkiem uwagę na to, czy w mieszkaniu są: łóżka, stół, ławki lub krzesła, wieszaki, beczka lub wiadro do pomyj, szczotka do zamiatania, umywalnia, mydło, szczotki do zębów, ręczniki, ścierki do wycierania talerzy, miska do mycia naczyń. Można pomyśleć, że konkurs wyznaczony jest dla jaskiniowców, a nie dla Polaków epoki radja i lotnictwa! A może część Polski dotychczas zamieszkują ludzie jaskiniowi?

+ Nauczyciel i sędzia w Polsce odrodzonej pracują w najcięższych warunkach. W r. 1928 w okręgu apelacji poznańskiej pracowało 218 sędziów. Dokonali oni tytanicznej pracy: rozpatrzyli 229.275 spraw cywilnych i 88.326 karnych czyli każdy sędzia opracował ponad 1500 spraw, czyli przeciętnie po 5 dziennie!

Nowe książki.

Adam Ferens. Szkolna mapa historyczna. Łódź. 1930. Zł. 3.50 (Prace komisji dydaktycznej oddziału łódzkiego Pol. Tow. Hist.).

Dr. Marjan Tyrowicz. Jan Tyssowski. Dyktator krakowski r. 1846.

Clemenceau. Blaski i nędze zwycięstwa.

Talko-Hryncewicz. Z przeżytych dni (1850—1908). Zł. 12.50.

T. Zieliński. Starożytność bajeczna. Zł. 18.

Jenerał Wł. Zamoyski. T. VI. (1803— 1868). Kórnik.

Błędy drukarskie w Nr. 9.

Str. 136 w. 5: zamiast „Zarządzie Gubernjalnym“ powinno być „Zarządach Gubernjalnych“.
str. 136 w. 13: zamiast „250“ powinno być: „z 50“.
str. 139. w. 14: zamiast „w Rodosie“ powinno być „na Rodosie“.
str. 140 w. 19 i 24: zamiast „Nancka“ powinno być „Naucka“.